



# CHIMERA

BOGUMIŁA KEMPIŃSKA-MIROSŁAWSKA

Bogumiła Kempieńska-Mirosławska

# CHIMERA

*Opowiadania*

*(wybrane opowiadanie pt. Teczka)*

Łódź 2018

# **Chimera**

Copyright © Bogumiła Kempieńska-Mirosławska

Łódź 2018

Korekta  
Andrzej Piekarski

Projekt okładki  
Bogumiła Kempieńska-Mirosławska

ISBN 978-83-929123-4-7

*Nic nie jest tym, czym się być wydaje...*

## Teczka

Mój ojciec nigdy nie miał głowy do interesów. Tak twierdziła moja matka. Swoją monolog, jakby była na scenie, każdego ranka zaczynała w łazience: „Już patrzeć nie mogę na te ściany w kolorze nudy – narzekała – i tę ohydną podłogę. I jak wpuścić kogoś do domu? Co będzie, gdy zechce skorzystać z łazienki? Wstyd! Jadźka to ma taką piękną, turkusową. Jej mąż zarabia, robi interesy. A ty, co? Na remont nas nie stać. Wczasy znowu spędzimy w Łebie i...”.

Monolog trwał tyle, ile kobieta w wieku przejściowym potrzebuje czasu, by bez obaw pokazać się ludziom na oczy. Czyli z godzinę. W tym czasie ojciec robił mi śniadanie. Sam zjadał w pośpiechu, by wymknąć się z domu, zanim matka wyjdzie z łazienki. I zawsze zabierał ze sobą skórzaną teczkę. Nigdy się z nią nie rozstawał. Nikomu też nie pozwalał jej dotykać.

Czasem widziałam go, jak siedział w kącie pokoju, w fotelu dziadka pamiętającym czasy krynolin i fraków, z teczką na kolanach. Gładził wówczas jej skórę, jakby chciał zapamiętać każde jej pęknięcie, każdą zmarszczkę. I nie wiedziałam tylko, czy zamierza coś z niej wyjąć, czy właśnie schował. Widząc mnie, uśmiechał się i mruczał pod nosem: może kiedyś, może kiedyś.

Mój ojciec nigdy nie miał głowy do interesów. Więc gdy dał się namówić mężowi Jadźki – tej niby-przyjaciółki mojej matki – na interes życia, tak wielki, że miało

wystarczyć na nowy dom i wyprawę do Afryki (tylko dlaczego tam, matka przecież nie znosiła upałów!) – nastąpiła katastrofa. I załamanie nerwowe. Oczywiście, u mojej matki.

Ale ona, miast rwać sobie włosy z głowy, darła przychodzące co rusz do domu wezwania do zapłaty. Było lato, a w domu padał śnieg – to płatki papieru unosiły się nad głową mojej matki i opadały z wolna na podłogę. Ojciec brał wówczas zmiotkę, zgarniał je i pakował do torebki. Wieczorem siadał przy stole i układał z nich, jak z puzzli, obraz swojego upadku. Jego cena była wysoka.

Trwało to kilka miesięcy, aż matka wyszła z załamania i przestała drzeć papiery. Widać było, że podjęła decyzję. Pewnego popołudnia wyjęła z pawlacza walizkę i w kilka minut zapakowała do niej kilka koszul, spodnie, buty, przybory toaletowe i jeszcze jakieś drobiazgi. „To dorobek twojego życia” – powiedziała do ojca, stawiając przed nim walizkę. „Dużo tego nie ma, więc nie będzie ci ciężko. Wyprowadzasz się jeszcze dziś” – dodała z naciskiem na dziś.

Stałam, patrzyłam, chciałam krzyczeć, lecz łyzy dużyły mnie w gardle. Przedpokój był niczym scena, ale film zamienił się na chwilę w rzeźbę. Czas znieruchomiał. Ojciec spojrział wreszcie na matkę, potem na walizkę, na mnie i znowu na matkę. Wyciągnął ku niej rękę, jakby chciał ją chwycić, nie wiedziałam, czy z rozpacz, czy z gniewu. I wtedy coś błysnęło. To obrączka na palcu ojca zderzyła się z wpadającymi do przedpokoju promieniami popołudniowego słońca. Ojciec cofnął rękę i celebrując każdy ruch,

zjął złote kólecčko. Położył je na szafce i rzekł do matki: „Fortuna kołem się toczy, a czasem obręczką”. Wziął do ręki teczkę, z którą nigdy się nie rozstawał, spojrział na mnie i zamruczał: „Może kiedyś, może kiedyś”. I wyszedł.

Miałam wówczas trzynaście lat i ojca widziałam po raz ostatni. Walizka z dorobkiem jego życia, którą tego dnia naszykowała mu matka, stała w tym samym miejscu jeszcze kilka tygodni. Dla mnie była jak pomnik. A matka nie śmiała jej dotknąć, jakby w obawie, że przeszłość wysypie się na podłogę. Nie miała ochoty zbierać kawałków dawnego życia. Zaczęła je na nowo. I zaczynała jeszcze wiele razy.

Już nie pamiętam tych wszystkich męskich twarzy, jakie co rusz pojawiały się w naszym domu. To zawsze miał być ten z głową do interesów. Mijały lata, a z łazienki wciąż wiało nudą. Jedynym śladem „afrykańskiej przygody” mojej matki, zdaje się, że o imieniu Kefas, była maska plemienia Zimba. Dostała ją od niego na pamiątkę jednej nocy. Maskę jeszcze długo wisiała w sypialni, pokrywając się kurzem.

– Pani Magdalena Rybarczyk z domu Tryba? – Stanowczy głos kobiety wyrwał mnie ze wspomnień. Spojrzałam na nią. Była gdzieś pod czterdziestkę. Krótko obcięte włosy, bluzka zapięta pod szyję, wyprostowane plecy. Młodsza ode mnie, ale wzbudza respekt – pomyślałam. I dla dodania sobie odwagi powiedziałam stanowczo:

– Tak, to ja.

– Proszę iść ze mną. – Usłyszałam.

Weszliśmy do pokoju. Przez duże okno bez firanek wpadało jesienne słońce. Na środku stał stół i krzesła, pod ścianą szafka w kolorze stali. Pomieszczenie, jakich wiele w tych nowoczesnych kancelariach – myślałam, wodząc wzrokiem po ścianach całych w bieli.

– Proszę usiąść – odezwał się za moimi plecami niski, mocny głos. Nawet nie zauważyłam, kiedy do pokoju wszedł elegancko ubrany starszy mężczyzna ze skórzaną teczką w ręce. Położył ją na stole. Jej czarna, poprzecierana od zużycia skóra w świetle zachodzącego słońca nabrała brunatnego odcienia. Znam tę teczkę! – Chciałam krzyknąć, ale wspomnienie dławilo mnie w gardle i wydobyła za ledwie jęk.

– Przejdźmy od razu do rzeczy – powiedział mężczyzna, siadając na przeciwko mnie. – Poprosiliśmy panią na odczytanie testamentu. Jest pani córką Johna Arthura Smitha, więc...

– Nieee! – krzyknęłam, nie pozwalając mu dokończyć. – Jestem córką Andrzeja Sebastiana Tryby, urodzonego 10 marca 1941 roku w Bydgoszczy – wyrecytowałam wyuczoną formułkę.

– Ale zna pani tę teczkę? – Mężczyzna spojrzał najpierw na mnie, potem na teczkę i położył na niej masywną dłoń. – To jest teczka pani ojca. John Arthur Smith to właściwie Andrzej Sebastian Tryba.

– Nie rozumiem – powiedziałam zgodnie z prawdą i stanem swojego umysłu.



– Pani ojciec po rozstaniu z pani matką wyjechał do Ameryki – mówił mężczyzna, wciąż trzymając dłoń na teczce.

– Nie rozumiem... – powtórzyłam jak echo.

– Tam zmienił nazwisko... – kontynuował mężczyzna, nie zwracając uwagi na moje kolejne „nie rozumiem” – ...i miał szczęście. W ciągu kilku miesięcy wydał swoją pierwszą książkę. Powieść „Tajemnica skórzanej teczki” stała się bestsellerem.

– Nie rozumiem – powtórzyłam, jakbym nic innego nie potrafiła powiedzieć. A przed oczami zobaczyłam, niczym kadr ze starego filmu, obraz ojca, który gładzi swoją teczkę. Skórzaną teczkę.

– Rękopis powieści przywiózł ze sobą, z Polski. Właśnie w tej teczce. – Mężczyzna poklepał skórę. – Po tym pierwszym sukcesie pani ojciec dużo pisał. I zrobił karierę. No i dużo zarobił.

– Ale przecież mój ojciec nigdy nie miał głowy do interesów! – krzyknęłam z niedowierzaniem wyuczoną formułkę. – Tak przynajmniej twierdziła moja matka – dodałam już ciszej z naciskiem na „matka”.

– Niestety, pani ojciec zmarł nagle miesiąc temu – mówił dalej mężczyzna wyraźnie niezainteresowany opiniami mojej matki. – Szkoda, bo czytałem jego wszystkie książki. A pani? – zapytał nagle, zaglądając mi głęboko w oczy z wyrzutem, jakby znał odpowiedź.

– Nie, nie czytałam. Bo mój ojciec nigdy nie był pisarzem – odparłam, tym razem z naciskiem na „mój”.

i spojrzałam na teczkę. – Choć może kiedyś? – dodałam z wahaniem i już po chwili sięgnęłam po nią. Obiema dłońmi, zachłannie przyciągnęłam ją do siebie i, gładząc czule pełną rys i zagłębien skórę, znów zobaczyłam ojca, jak siedzi w fotelu i powtarza: Może kiedyś, może kiedyś.

A potem wszystko potoczyło się jak w filmie albo w powieści mojego ojca.

Ja stałam się dziedziczką fortuny, bo fortuna kołem się toczy, ale czasem przychodzi z teczką. A matka rwała sobie włosy z głowy. I kartki z wszystkich książek mojego ojca, które dałam jej w prezencie na dowód jej życiowej pomyłki. „Przecież on nigdy nie miał głowy do interesów” – powtarzała w kółko, a w domu znowu padał śnieg. „On nigdy nie miał głowy do interesów” – powiedziała wreszcie po kilku miesiącach po raz ostatni już na łożu śmierci.

A jednak kiedyś, jednak kiedyś miał – pomyślałam, zamykając ciężkie wieko trumny mojej matki, niczym okładkę przeczytanej książki. Ostatniej książki mojego ojca.

Teraz czas na moją.

**Spis treści:**

Gorset.....	<b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b>
Warkocz.....	<b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b>
Sen .....	<b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b>
Twarze .....	<b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b>
Kostropate życie .....	<b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b>
Koszula .....	<b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b>
Teczka.....	111

# KUPUJE CHIMERE

CHIMERA

Bogumiła Kempieńska-Mirosławska

Druk i oprawa  
PIKTOR Szlaski i Sobczak Spółka Jawna  
93-231 Łódź  
ul. Tomaszowska 27

Łódź 2017